Rok VI. Kwiecień 1889. Nr. 10.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWĖJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.


Narzędzia Męki
Pańskiéj.

Myśli św. Franciszka z Assyżu,

na każdy dzień roku rozłożone.

Miesiąc Kwiecień.

I.

Dzięki składam Ci, Boże i Panie, za wszystkie boleści moje i błagam Cię, pozwól mi cierpieć sto razy więcéj, jeśli to zgadza się z wolą Twoją świętą. Każda próba tutaj będzie mi najmilszą, chociażbyś mnie raz po razie dotykać niemi raczył; bo największą pociechą moją jest spełnienie Twojéj woli najświętszéj. Modlitwa w chorobie.

II.

Po głębszém zastanowieniu, dzień śmierci ukaże się bliskim. Proszę więc z największém uszanowaniem, na jakie zdobyć się

mogę, nie zapominać o Bogu, wśród trosk i kłopotów, które grożą na tym padole, trzymając się zawsze drogi Jego przykazań.

List do Zwierzchników ludów.

III.

Niech Bracia będą pokorni, okazując wszystkim słodycz jednaką; a nie sądząc i nie oskarżając nigdy. Według polecenia Chrystusa Pana, niech nigdy nie zastanawiają się nad najmniejszym grzechem cudzym; lecz, przeciwnie, w goryczy serca swego niech własne rozpamiętywają winy.

I. Reg. Braci Mniejszych, XI.

IV.

Przeklęci, którzy nie chcą skosztować jak słodkim jest Pan; ale wolą ciemność niż światłość i gardzą przykazaniami Bożemi.

II. List do Wiernych.

V.

Duch zmysłowości przywiązuje wiele znaczenia do słów, a mało do uczynków, a miasto poszukiwać prawdziwej religii i w duchu świętości, pragnie i poszukuje takiej

religii i takiej, którąby zwracała oczy ludzkie na siebie.

I. Reg. Braci Mniejszych, XVI.

VI.

Czuwajcie nad sobą starannie, obawiając się, aby was rady lub nauki, od kogokolwiek pochodzące, w błąd nie wprowadziły.

II. List do Sióstr.

VII

Dlatego jedynie na świecie żyjemy, aby dusze nasze zbawić i bliźniemu dać przykład dobrych uczynków.

II. List do Wiernych.

VIII.

Szatani radują się, gdy mogą pobożność i radość, pochodzące z czystości serca, bogomyślności, lub innych dobrych uczynków, zniszczyć, albo przynajmniej w części je zepsuć. Konfer. Zakonne. XI.

IX.

Wspomnij, człowiecze, do jakiej wysokości wyniósł Cię Pan, kiedy ciało twoje na po-

dobieństwo Syna swojego, a duszę twoję na własne podobieństwo Swoje stworzył.

Pisma rozmaite, V.

X.

Wam, którzy jesteście panami moimi, radzę usilnie wyrzec się wszelkich trosk doczesnych, przyjmując z dobrém usposobieniem Ciało i Krew Przenajśw. Zbawiciela, które nam na pamiątkę Swoję zostawił.

List do Zwierzchników ludów.

XI.

Wolą Ojca było, aby błogosławiony i chwalebny Syn Jego, nam dany i dla nas na świat zesłany, ofiarował się Sam, z własną Krwią, na ołtarzu Krzyża, nie za Siebie, ale jako Ofiara za grzéchy nasze.

II. List do Wiernych.

XII.

Szatan, w krótkim czasie potrafi z włoska zrobić wielki belek, jeśli zdołał coś swojego w sercu sługi Bożego wkorzenić, a ten, z braku roztropności, nie usiłował wyrwać i zniszczyć tego jak najśpieszniéj, mocą modlitwy świętéj, skruchy, i zadosyćuczynienia.

Konfer. Zakonne, XI.

XIII.

Bracia, pamiętajmy o dobrym Pasterzu, który wytrwał straszne męki na Krzyżu, aby zbawić owieczki swoje. Pisma rozmaite, 5.

XIV.

Panie, Ty jesteś Światłością, która aniołów i świętych rozognia płomieniem miłości Twojéj świętéj; Miłością przenikającą, która ich do szczęścia istnego przygotowuje; Dobrém największém i wiecznéin, od którego wszelkie dobro pochodzi i bez którego innego dobra nié ma. Wykład Modlitwy Pańskiej.

XV.

Strzeżmy się złośliwości i przebiegliwości szatana, który chcąc przeszkodzić człowiekowi w podniesieniu umysłu i serca do Boga, krąży koło niego i korzysta z każdéj sposobności usiłując uwieść serce ludzkie przynętą zabawy lub korzyści; wymazując z pamięci jego słowa, powierzone mu z przykazaniami Bożémi, zaślepiając go troskami i kłopotami życia doczesnego, w którém chciałby żywot swój ustalić.

I. Reguła Braci Mniej., XII.

XVI.

Złożyliśmy wielkie, lecz jeszcze większe otrzymaliśmy obietnice. Zachowujmy wiernie pierwsze, wzdychając za drugiemi. Przyjemność krótka a karanie wieczne. Trzeba trochę cierpieć, zanim dostąpić zdołamy chwały nieskończonej. Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych, a każdy stosownie do uczynków swoich wynagrodzonym zostanie.

Pogadanki poufne, XXXIII.

XVII.

Pan mi objawił, że winniśmy zawsze używać następującego pozdrowienia: „Niech pokój Pana Naszego będzie zawsze z wami".

Testament św. Franciszka.

XVIII.

Bracia powinni trwać nieustannie w dobrych uczynkach, chociażby ich nawet nazwano obłudnikami.

I. Reguła Braci Mniejszych.

XIX.

Ponieważ ten słucha i przyjmuje słowo Boże, który z Boga jest, powinnością nie tylko słuchać i czynić to, co nam Pan Bóg każe, ale jeszcze, chcąc przejąć się Majesta-

tem Stwórcy i poddaństwem naszém, przedmioty, zawiérające słowo Jego Swięte przechowywać z czcią i pobożnością.

List do Kapituły gieneral.

XX.

Wszystko, co człowiek w tém życiu uczyni, minie; ale za jałmużny i uczynki miłosierne, które spełni, Pan Bóg nagrodę mu odda.

I. Reguła Braci Mniejszych IX.

XXI.

Kto zna siebie, ten łatwo Boga poznaje; kto zaś nad Pismem świętém pracuje, ten pokornie i bez zarozumiałości przenika tajemnice Boże. Wyrocznie i zdania XII.

XXII.

Człowiek pewien siebie staje się wkrótce zuchwałym; a szatan, jeden włos jego uzyskawszy tylko, robi z niego zaraz belek. Nie można więc poprzestać na umartwianiu złych skłonności swoich, trzeba jeszcze strzedz i czuwać szczególniéj nad zmysłami zewnętrznémi, którémi śmierć dostaje się do duszy.

Konf. zakonne, VI.

XXIII.

Każdy z was powinien znać wszelkie korzyści, jakie nam religija święta przynosi; albowiem nieprzyjaciel i przeciwnik nasz posiada niezliczone środki, aby wymyśleć i uskutecznić zamiary swoje i z każdéj rzeczy, zdolnéj szkodę uczynić, tworzy sidła zwodnicze.

Pochwała reguły św. Franciszka.

XXIV.

Spodziéwam się takiéj chwały dostąpić, że myśląc o niéj, urok znajduję w cierpieniu, chorobie, upokorzeniu, prześladowaniu i umartwieniu. Wyrocznie, 57.

XXV.

Bóg i Pan nasz oddaje się nam, jak dzieciom Swoim. List do kapłanów Zakonu.

XXVI.

Często, dla odrobiny próżnéj chwały, lub nieznacznego zaszczytu, tracimy rzecz wartości nieocenionéj i sami jesteśmy powodem, że dobroczyńca przestaje nas obdarzać darami Swojemi. Wyrocznie, 28.

XXVII.

Czynimy uszczerbek tajemnicy sumienia, narażając naszą sławę; a niebezpieczniejszém i szkodliwszém jest nadużycie niż nieposiadanie cnoty. Wyrocznie i zdania, XIV.

XXVIII.

Uciekajcie, chowajcie milczenie, trwajcie w pokoju. Myśli, 6.

XXIX.

Synowie ludzcy, czemu serca wasze skłaniają się ku ziemi? Dlaczego szukacie kłamstwa i próżność miłujecie, miasto poddać się pod panowanie prawdy i wierzyć Synowi Bożemu? Pisma rozmaite, II.

XXX.

Ci są rzeczywiście czystego serca, którzy gardząc sprawami doczesnémi, pragną rzeczy wiecznych; którzy w czystości serca i umysłu nieustannie widzą i wielbią Pana i prawdziwego Boga swojego.

Pisma rozmaite, 15.



MODLITWA.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
Bogactwo cnoty i wiary potęgę,
Promienne blaskiem istnienia zaranie
I wzniosłych czynów narodową księgę.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
Ojczyzny sławę, przyszłości nadzieję —
Sprawiedliwości berła panowanie
I waleczności bohaterstwa dzieje.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!
I dokąd łaski przyświécała zorza,
Szczęściem jaśniało dni życia świtanie,
W krainie wolnéj, od morza do morza.

Wszystko nam wziąłeś, co wziąć chciałeś, Panie!
I cóż nam z jasnéj przeszłości zostało?
Matki niewola — jéj synów wygnanie —
Wspomnienie szczęścia, które uleciało.

Wszystko nam wziąłeś, co wziąć chciałeś, Panie!
Potęgę, sławę i ducha swobodę —
I srogie zsyłasz nam dzisiaj karanie,
Matki cierpienie, a braci niezgodę.

Wszystko nam wziąłeś, co wziąć chciałeś, Panie!
Lecz wiara w sercach naszych jeszcze świeci
I błaga rzewnie o Twe zmiłowanie —
O Wolność matki i wierność jéj dzieci!

M. O. S.

KILKA UWAG
o rozpoznawaniu w nas ducha Bożego, szatańskiego i ludzkiego.

Podajemy kilka uwag o rozpoznawaniu w nas ducha Bożego, szatańskiego i ludzkiego, w téj nadziei, że one dla niektórych przynajmniéj osób będą pożyteczne, tém bardziéj, iż nie posiadamy w naszym języku pisma podobnéj treści. Jest to zapewne szkic tylko, — lecz może on będzie zachętą, — by ktoś głębiéj i lepiéj te rzeczy znający obszérniejsze w tym względzie napisał dzieło, które szczególnie dla przewodników dusz byłoby wielce pożądaném. Niech i to drobne ziarnko przyczyni się do chwały Bożéj.

Gorycyja, 6 grudnia 1888.

Ks. J. S.

S. Bernard sześciorakiego rozróżnia ducha, wpływającego na działanie duszy ludzkiej. Powiada, iż jest najpiérw duch Boży, który zawsze pociąga ku prawdzie i dobru; po 2re duch anielski, który z rozkazu Bożego w tym samym na nas wpływa kierunku; po 3cie duch szatański, pociągający zawsze ku fałszom i złemu; po 4te duch cielesny, zmysłowe obudzający w nas żądze; po 5te duch światowy, który nas skłania do pragnień chwały, zaszczytów i bogactw przemijających i wreszcie po 6te: duch ludzki, działający pod wpływem miłości własnéj, a będący skutkiem zepsucia téj przez grzéch piérworodny naszéj natury. Ten jednak sześcioraki rodzaj duchów, przez ś. Bernarda podanych, da się do trzech sprowadzić: 1o do ducha Bożego, z którym anielski tożsamość stanowi; 2o do ducha szatańskiego, z którym się jednoczy duch cielesny i światowy, albowiem szatan ciała i świata używa, by nas do złego popchnąć; i 3o duch ludzki, z głębin zepsutego przez grzéch piérworodny serca ludzkiego płynący. Podział ten jest ogólnie przez ascetów i mistyków przyjęty, i my się też go trzymać będziemy. Dla

rozpoznania, który z tych trzech duchów przeważnie w nas działa, powinniśmy poznać znamiona tego działania. Rozważymy więc najprzód, jakie są znamiona działania ducha Bożego na rozum i wolę ludzką, i w jaki sposób on całą duszę naszę ku sobie pociąga; a potém to samo uczynimy co do ducha szatańskiego i ludzkiego.

I.

Duch Boży-to nadewszystko duch *prawdy*. W nim ona ma swe źródło, z niego, jako z ogniska, spływa na świat cały; więc gdy duch Boży działa w duszy człowieka, to go najpierw ku poznaniu prawdy prowadzi, tak prostaczka, jako i uczonego. Prostaczek przyjmuje ją z pokorą, uczony uchyla przed nią czoło, jako przed jasnością, stokroć jego ludzką wiedzę przewyższającą; a obaj czują, że ta prawda to jedyna droga zbawienia. Zbawiciel jest dla nich najwyższą prawdą, gdyż sam o sobie powiedział: „Ja jestem prawda“; a Kościół św. jest dla nich téj prawdy stróżem, gdyż od samego Boga otrzymał rękojmię nieomylności. Gdzie tedy duch Boży działa w duszy, tam duch prawdy żyje, tam walka z Kościołem jest niemożliwą, tam jest wstręt do fałszu, a nawet wstręt do kłamania w życiu potoczném, w stosunkach codziennych.

Duch Boży, prowadząc do prawdy, staje się *jasnością duszy*, światłem przedziwnie rozświecającém umysł i nie dającém zboczyć na drogę błędu. Chrystus Pan powiedział: „Jam jest światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota[1]). Nie ma więc wątpliwości, że gdzie jest duch Boży, duch Chrystusów, tam nierównie jest jaśniej w umyśle i bezpieczniej w życiu. „Gdy idziesz za słońcem widzialném, mówi św. Augustyn, ono cię opuszcza zachodząc, lecz Bóg, to słońce duchowne, bylebyś zawsze szedł za Nim, nigdy ci nie zajdzie.[2]) A zatém duch Boży nigdy nam swego światła nie odmówi, bylebyśmy zawsze posiadać je pragnęli. Przytém to, co Boże, nie boi się światła dziennego, nie ukrywa się w tajemnicy, niedostępnéj dla wzroku ludzkiego, nie naucza i nie działa skrycie. Gdy najwyższy kapłan pytał Pana Jezusa o nauce Jego, „odpowiedział mu Jezus: Jam jawnie mówił światu... a w skrytości nicem nie mówił.“[3]) Więc duch Boży jest duchem jawności; gdzie on działa, tam prawda zawsze jawnie i szczérze występuje, a gdzie go nie ma, tam fałsz mgłą tajemniczości często się osłania. Za dni naszych pouczający mamy

[1]) Ś. Jan, 12. [2]) Ś. Aug. str. 34 in Joan. [3]) Ś. Jan, 18, 20.

przykład jawności w otwarciu się archiwów watykańskich dla wszystkich uczonych. Dlaczego Ojciec św. nie wahał się tego uczynić? Gdyż wiedział dobrze, iż duch Boży ożywiał czyny jego poprzedników a następców św. Piotra, jakkolwiek w rzeczach ludzkich ludzkie przytém mogły się wkraść błędy. Duch tedy Boży, działając w duszy człowieka i oświécając jego umysł ku poznaniu prawdy, daje mu odwagę do jawnego jéj wobec ludzi wyznania. Potém on napełnia nasz umysł pewną *mądrością* w rozpoznaniu tego, co dla nas jest najwłaściwszém, co najskuteczniéj i najpewniéj do wiekuistego celu nas wiedzie, i, jak mówi Scaramelli, zastosowuje się do wieku, stanu i okoliczności, w których się człowiek znajduje.[1]) „Innych wiadomości udziela duch Boży kwitnącéj młodzi, innych dojrzałym starcom; inne myśli obudza w osobach poświęconych Bogu, inne w świeckich; innych udziela duszom wstępującym dopiéro na drogę do doskonałości, a innych tym, które na téj drodze już znaczny zrobiły postęp“. Nadto, duch Boży nadaje pewną *giętkość* naszemu umysłowi: z jednéj strony czyni go pojętnym ku zrozumieniu prawdy, z drugiéj zaś łatwym

[1]) Scaramelli. Discernimento dei Spirtti etc. Cap. VI, *6*.

ku jej przyjęciu; szczególnie gdy ona z takich ust wypływa, które są godne posłuchu i szacunku. A tym sposobem duch Boży krępuje w nas niejako wrodzoną hardość umysłu i przywiązanie uparte do własnego, choćby błędnego zdania. A jednak pomimo tego światła, tej mądrości i giętkości, które duch Boży wlewa do duszy człowieka, nie daje jej wysokiego o sobie rozumienia, ale, przeciwnie, myślami pokornemi o sobie ją napełnia. Człowiek, w którym działa duch Boży, jakkolwiek jest wzniosłego umysłu, jakkolwiek głębiej i lepiej od innych widzi prawdę, wszakże zarozumiałym nie jest, pychą się nie unosi, innymi nie gardzi, gdyż czuje i uznaje panowanie nad sobą najwyższego, Bożego rozumu.

Tak więc poznanie prawdy, światłości, w jej zrozumieniu, odwaga w wyznaniu, mądrość w jej zastosowaniu, giętkość w poddaniu się jej a przytem pokorne o sobie rozumienie, oto są cechy działania ducha Bożego na nasz umysł. — A jakże przedziwne jest jego działanie na nasze wolę!

W tym względzie duch Boży jest najprzód duchem *pokoju*. Chrystus Pan powiedział: „Pokój zostawuję, pokój mój daję wam [1]); a zatem duch pokoju jest właściwą cechą

[1]) Ś. Jan. XIV, 27.

działania Bożego na nasze dusze. Skoro łaska Boża nawiedza duszę, natychmiast wlewa się do niéj jakiś zdrój słodki pokoju wewnętrznego, uspakajający wszystkie jéj władze, a szczególnie zbawiennie oddziaływający na poruszenia woli. Nie znaczy to jednak, by taka dusza była wolną od walki wszelkiéj. Któż od niéj w doczesném życiu może być wolnym? Ale ten pokój wewnętrzny jest źródłem mocy dla duszy; to jakoby granit, o który się marnie rozbijają fale życia, nieraz gorżkie fale ucisku, boleści lub prześladowań. Ten pokój wewnętrzny, który duch Boży wléwa do duszy, różnym jest od tego, o którym ludzie nieraz marzą. Ludziom się zdaje, że niezależność, dobry byt, powodzenie, to już jest wszystko, co dla spokoju na ziemi potrzeba. Nie widzą niebaczni, iż lada powiéw przeciwności to ich marzenie jak piasek rozwiać może; dlatego też Zbawiciel, powiedziawszy: „pokój mój daję wam“, rzekł potém: „nie jako dawa świat, Ja wam daję“.[1])

Drugą cechą działania Bożego na naszą wolę jest duch *pokory*, nieodłączny od tego wszystkiego, co ma w Bogu swe źródło. Jestto nie tylko pokorne o sobie

[1]) ibid.

rozumienie, lecz i pokorne działanie i prawdziwie pokorne poczucie swéj własnéj nędzy. Mówimy: *prawdziwe*, gdyż czasami człowiek osłania się tylko płaszczykiem pokory, zdaje się ją mieć na zewnątrz, choć jéj w istocie nie posiada, a dotknięty czémkolwiek w swéj osobistości, natychmiast objawia swe niezadowolenie. Duch Boży, działając na duszę, wléwa weń ducha pokory Chrystusowéj; Chrystus Pan bowiem jest w tym względzie dla nas najdoskonalszym wzorem i źródłem łaski. Dość spojrzéć na to życie zupełnego siebie wyniszczenia i najstraszniejszych upokorzeń, z największą zniesionych słodyczą, by zrozumiéć to dobrze, że i dla nas pokora jest konieczną duszy potrzebą, a słowa Zbawiciela: „uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“, będą na zawsze téj prawdy stwierdzeniem. Gdy więc duch Boży na nas działa, wléwa nadewszystko ducha pokory, otwiéra przed nami przepaść nędzy naszéj i daje nam jéj głębokie poczucie; a skoro już człowiek swą nędzę poznał, prowadzi go coraz wyżéj po szczeblach pokory, od upokorzenia się prawdziwego aż do pragnienia upokorzeń i aż do ich umiłowania. Taką drogą szli święci Pańscy. Zapewne niełatwą ona jest dla nas, lecz zawsze powinniśmy o tém pamiętać, iż im więcéj mamy pokory, tém więcéj jesteśmy

do ducha Bożego zbliżeni, a im mniéj, tém więcéj odeń oddaleni.

Nieodłącznie od ducha pokory wléwa duch Boży do serca ludzkiego ducha *zaparcia się siebie* i *posłuszeństwa*. Zbawiciel powiedział: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze[1]). Chcąc więc iść drogą Bożą i duchem Bożym się kierować, trzeba koniecznie stanąć do walki z samym sobą, ze swémi własnémi żądzami, skłonnościami, upodobaniami, szczególnie tam, gdzie one stają w sprzeczności z prawem Bożém, i trwać przy tém prawie, choćby to wiele kosztowało, a nawet ciężkim było w życiu krzyżem. Kto ma wolę iść po takiéj drodze, tego duch Boży ożywia i ten błogosławione może zebrać dla swéj duszy owoce, bo, jak mówi Ewangielija: „Jeśli ziarno pszeniczne, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostawa; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi.[2]) W tém obumarciu sobie, w tém zaparciu się siebie leży jedna z głównych podstaw moralnego postępu. Gdzie zaś w duszy jest duch zaparcia się, tam musi być i posłuszeństwo, gdyż wyrzeczenie się siebie prowadzi do poddania się woli Bożéj lub woli tych, którzy w imię Boże rozkazują. Bez posłuszeństwa niepodobna zrozumiéć życia

[1]) S. Mat. 16, 24. [2]) S. Jan, 12, 24.

w duchu Bożym. Zbawiciel stał się posłusznym swemu Ojcu Niebieskiemu i posłusznym aż do śmierci krzyżowej, i od tej chwili wszystko, co żyje duchem Bożym, uchyla się przed tą najwyższą i najświętszą powagą, i nie tylko ze strachu, lecz z miłością wolę Jéj swoję podaje; co zaś tej woli się sprzeciwia i jéj uznać nie chce, to z pewnością złym ożywione jest duchem. Posłuszeństwo ku Panu Bogu obejmuje w sobie posłuszeństwo, należne Kościołowi św. i wszelkim prawym przełożonym, a cechą jest ducha Bożego, działającego w naszéj duszy, iż on ku temu skłania naszę wolę, ułatwia jéj to poddanie się i ostrzega o niebezpieczeństwie wyłamywania się z pod tego prawa. — Że zaś zaparcie się siebie i posłuszeństwo wymaga nieraz niemałego z naszéj strony usiłowania i niemałéj z sobą walki, przeto duch Boży, w nas działający, daje nam ku temu potrzebną *cierpliwość*. Życie nasze, będąc pasmem ustawicznych doświadczeń i utrapień, łatwo na błędną może zejść ścieżkę, lub całkowicie się rozbić, jeśli go cierpliwość na prawdziwej nie utrzyma drodze. Duch Boży, w nas działający, to duch cierpliwości; on jeden prawdziwy kierunek naszéj woli i naszemu życiu nadaje. Zbawiciel powiedział: „W cierpliwości waszéj posiądziecie dusze wasze“; kto więc jest cier-

pliwym, ten niejako panem jest swéj duszy i swego postępowania, ten roztropnie i dobrze każdy krok swój stawia; a, przeciwnie: kto jest niecierpliwym, kto gniewa się i zżyma śród trudności życia, ten staje się swych własnych żądz sługą i łatwo na błędne schodzi manowce.

Zbawiciel jest dla nas w swém ziemskiém życiu najdoskonalszym wzorem cierpliwości; śród największych zniewag i najostrzejszych mąk ani cienia zniecierpliwienia w Nim nie dostrzedz. Dla nas, słabych ludzi, to rzecz trudna; a jednak wedle możności naszéj powinniśmy się w ten wzór wpatrywać, i z niego czerpać siłę dla siebie, wiedząc o tém dobrze, iż im lepiéj go naśladować będziemy, tém zgodniéj życie nasze z duchem Bożym popłynie. — Nie dość jednak pokory, posłuszeństwa i cierpliwości, by wytrwać śród walki życia. Nadto trzeba, przy pełném zaparciu się nieufności we własne siły, mieć wielką *ufność* w Panu Bogu. Tę ufność wlewa także do naszego serca duch Boży i bez niéj niepodobna pomocy Bożéj się spodziewać. Do niéj odwoływał się zawsze Chrystus Pan, mając jakąś łaskę wyświadczyć, a posyłając uczniów swych do spełnienia ich szczytnego posłannictwa, rzekł do nich: „Na świecie ucisk mieć będziecie,

ale ufajcie: Jam zwyciężył świat. Ufność więc w Panu Bogu jest nieodzownym naszego życia warunkiem, i gdzie jéj nie ma, tam znać duch Boży w sercu nie działa. Ta wszakże szczéra nieufność w sobie, a zupełna ufność w Panu Bogu nie znaczy, byśmy z założonémi rękami, w nieczynności, pomocy Bożéj oczekiwali. I owszem: powinniśmy czynić co możemy, pracować, poświęcać się, ale zawsze z pokornem drżeniem o własne siły, a z sercem pełném ufności w Tym, od którego wszelka pomoc i łaska wypływa. Tym tylko sposobem możemy skutecznie łasce współdziałać i życie swe w duchu Bożym pokierować. — Przytém, gdy ten duch Boży wpływa na wolę, natenczas w całém postępowaniu naszém przebija pewna *prostota* czyli pewna naturalność, szczerość i prawda, będąca nie już tylko prawdziwém rozumieniem rzeczy, lecz doskonałém jéj w życiu zastosowaniem. W takiém życiu nie ma żadnego fałszywego dźwięku, żadnego wybiegu, podstępu lub kłamstwa, lecz wszystko jest jasne, naturalne i szczere. — Prócz tego duch Boży, działając tak zbawiennie i tak święcie na kierunek naszéj woli, tém samém obdarza ją wielką wewnętrzną *swobodą*. Jest to jakoby pewne wewnętrzne wesele duszy, czującéj się wolną od wszelkich złych żądz i przywiązań, od

wszelkich utrapień i zgryzot złego sumienia. To jakoby owoc dłuższego w nas działania ducha Bożego i naszéj względem niego wierności; to jakoby przedsmak już żywota wiecznego, będącego wiekuistém w niebiosach synów Bożych weselem, które czujemy w mniejszym lub większym stopniu i na ziemi, ilekroć jesteśmy od grzéchów rozwiązani. Grzéch bowiem, to główne naszéj wewnętrznéj niewoli źródło. Kto grzészy, ten, według słów Pisma św., staje się sługą grzéchu; rozmaite złe żądze i namiętności tém bardziéj go ogarniają, i w tém większą wtrącają niewolę, im dłużéj trwa w grzéchu i im mniéj dba o to, by się zeń wyzwolić. Duch Boży, działając w naszém sercu, skutecznie się do tego wyzwolenia, przyczynia, bylebyśmy tylko chcieli jego natchnień słuchać.

Wreszcie najwyraźniejszém znamieniem działania w nas ducha Bożego to *miłość:* Pana Boga nadewszystko, jako najwyższego dobra, i miłość w Panu Bogu bliźniego, jako dopełnienie niejako tamtéj miłości. Sw. Jan powiedział: „Bóg jest miłość“,[1]) a to określenie istoty Boskiéj świadczy, iż Ona inaczéj działać nie może, jeno w duchu miłości, rozlewając ją wszędzie, a szczególnie

[1]) Ś. Jan, 4, 16.

do biédnych serc naszych. My zaś nié możemy inaczéj odpowiedzieć temu miłosnemu działaniu, jeno także wedle sił naszych miłując, bo tym tylko sposobem dojść możemy do harmonijnego z Panem Bogiem na ziemi stosunku i do pożądanego z Nim kiedyś w niebiosach zjednoczenia. Dlatego też Jan św. mówi daléj: „a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim“ (ib.). Dusza, miłująca Pana Boga, ceni Go nadewszystko, wszystko dlań poświęcić gotowa i we wszystkich czynnościach swoich zwraca myśl swą i serce ku Niemu, oczekując od Niego błogosławieństwa dla swéj pracy, jako od źródła wszelkiéj łaski i dążąc wciąż do Niego, jako do swego ostatecznego końca. A w miarę tego, jak miłość Boża w nas wzrasta, wzrasta też i pokój wewnętrzny, który już od początku działania ducha Bożego w nas się objawiał, aż wzrastając stopniowo na ziemi, stanie się zupełnym, na łonie szczęśliwéj wieczności.

Takie więc są cechy działania ducha Bożego na naszę wolę: wlewa w nią pokój, pokorę, zaparcie się siebie, posłuszeństwo, cierpliwość, ufność; nadaje pewną prostotę i wewnętrzną swobodę, a wreszcie daje miłość, która to wszystko ożywia i tych wszystkich cnót jest koroną.

Dodajmy teraz kilka ogólnych uwag o działaniu w nas ducha Bożego. W ogóle możemy powiedzieć, że Pan Bóg działa względem nas według swej nieskończonej mądrości, której dróg, dla nas ukrytych, niekiedy zrozumieć nie możemy, ale które z pewnością są dla naszego zbawienia najodpowiedniejsze. Możemy więc zawsze śmiało iść tą drogą, którą nas Pan Bóg prowadzi, chociażby ona śród trudności i cierni do celu nas wiodła: to działanie Boże zastosowane bywa do potrzeb i usposobień naszych. Czasami więcej wpływa na nasz rozum, czasami więcej na wolę. Gdy rozum zdolny jest do objęcia prawdy, a Pan Bóg wie, że tej zdolności użyłby ku chwale Bożej, to go jeszcze więcej promieniami mądrości swej oświeca i do lepszego poznania prawdy uzdalnia; gdy znowu rozum jest maluczki, niejasno prawdę widzi, a wola chętnie do dobrego się skłania, to i wówczas Pan Bóg o tyle go oświeca, o ile potrzeba, by człowiek mógł po dobrej dążyć drodze. Gdy zaś przy dobrem rzeczy rozumieniu wola jest oporną lub leniwą, to wtedy ją szczególnie Pan Bóg ku działaniu pobudza i do miłości zagrzewa; a wolę gorącą i pełną dobrych chęci tem bardziej jeszcze ku wytrwaniu zniewala. Inaczej działa Pan Bóg względem grzeszników, a inaczej względem

dusz sobie wiernych. Pierwszych, jeżeli nie może zniewolić swém miłosierdziem, to wstrząsa nieraz gromem swéj sprawiedliwości, dręczy wyrzutami sumienia, upokarza niepowodzeniami, przeraża wreszcie strasznémi klęskami, byleby ich tylko ku dobréj zwrócił drodze; drugich zaś nieraz łagodnie i miłosiernie ku sobie pociąga, a jeśli doświadcza i ciężkie zsyła krzyże, to dla wypróbowania stałéj ku sobie wierności. Dusze, oddane Panu Bogu, boleśnie niekiedy bywają doświadczane. Po dniach jasnych wewnętrznego spokoju a przedziwnéj w sercu słodyczy, następują dnie pochmurne; oschłość ogarnia serce a jakieś ciemności wewnętrzne zalegają duszę, i wszystko staje się trudném, jakoby niemożliwém do przezwyciężenia, i modlitwa nawet bywa bez pociechy. Czasami wraca chwila jasna, to znowu znika, tém większą żałość w sercu zostawując. To duch Boży, który na czas jakiś zda się ukrywa i opuszcza człowieka, to znowu się objawia, to znowu ukrywa, by przez to pozorne opuszczenie a zostawienie nas własnym siłom, dać nam poczucie głębokie naszéj nędzy i tém doskonaléj miłość własną w nas wykorzenić. I nie ta dusza jest doskonalszą, która w większe opływa pociechy i radości wewnętrzne, ale ta, która ono opuszczenie i oschłość i brak wszelkiéj pociechy z głęb-

szą znosi pokorą, z zupełniejszém zaparciem się siebie, a doskonalszém poddaniem się woli Bożéj. — Wreszcie zauważmy i to, że Pan Bóg nie zawsze sam bezpośrednio działa na dusze ludzkie, lecz często używa ku temu innych ludzi, a szczególnie tych, do których przewodnictwo duchowe należy, abyśmy się do nich udawali po radę i w niéj znajdowali dla siebie światło i kierunek, zgodny z wolą Bożą. Szczególnie w ważniejszych okolicznościach, w jakimeś stanowczym w życiu kroku, taka rada jest nieodzownie potrzebną, a szczęśliwi ci, którzy roztropnie a zarazem z gołębią prostotą idą za jéj wskazówkami. Już to czy duch Boży wprost na nas działa, czy za pośrednictwem innych osób, zawsze działanie jego zbawienne, byleby znalazł w nas grunt, przygotowany do jego przyjęcia. My zaś co do pokory, ufności i prostoty, z jaką to działanie przyjmować mamy, powinniśmy się stać niejako dziećmi, pamiętając o tém wyrzeczeniu Zbawiciela: „ktobykolwiek nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątko, nie wnijdzie do niego“ [1]). (D. c. n.)

[1]) Ś. Łuk. 18, 17.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 9, str. 536).

ROZDZIAŁ IX.

Święty Franciszek poucza brata Leona, jak ma odpowiadać, a tymczasem br. Leon, mimo najlepszej chęci, daje odpowiedzi wprost sprzeciwiające się woli świętego.

Było to w pierwszych chwilach po założeniu zakonu. Raz znalazł się św. Franciszek wraz z bratem Leonem na takiem miejscu, gdzie nie mógł w żaden sposób dostać książki do odprawienia oficyjum. Kiedy nadszedł czas jutrzni, wtedy

tak się odezwał do swego towarzysza: „bracie Leonie, nie mamy brewijarza; mimo to jednak, od modłów nie możemy się zwolnić. Otóż ja tak będę mówił: bracie Franciszku! tyle grzechów popełniłeś na świecie, żeś dawno na piekło zasłużył; a ty, bracie Leonie, słowo w słowo tak do mnie zawołasz: „O, zaprawdę, jużeś dawno na piekło zasłużył!“ A na to brat Leon odpowiedział z prostotą gołębią: „Z chęcią uczynię to, mój ojcze! zacznijmyż więc w imię Boże.“ A zatem św. Franciszek zaczyna: „Oj, bracie Franciszku! iloma to już grzechami nie obciążyłeś twego sumienia w tem życiu? zaiste godzieneś piekła! A na to brat Leon: „Tyle dobrego Pan Bóg zdziałał przez ciebie, że prosto pójdziesz do nieba.“ Św. Franciszek, niezadowolony z tego, natychmiast zwrócił się do brata Leona: „Mój bracie, nie mów nic innego, prócz tego, co ci każę; a więc kiedy zawołam: Bracie Franciszku! tyle niegodziwości popełniłeś w swem życiu, że już wszystek gniew Boży ściągnąłeś na siebie; ty masz na to odpowiedzieć: „w istocie wśród potępionych jedynie miejsce dla ciebie.“ Brat Leon odpowiedział na to: „Dobrze, ojcze! uczynię, jak rozkazujesz.

Jednak gdy św. Franciszek, tonąc we łzach, jęcząc i bijąc się w piersi, zawołał:

„O Panie mój! Boże nieba i ziemi, tyle jużem grzechów i niegodziwości popełnił w obliczu Twojém, że w istocie oddawna już na siebie ściągnąłem gniew Twéj prawicy,“ wtedy brat Leon na to tak się odezwał: „Bracie Franciszku! Pan Bóg użyczy ci téj nawet łaski, że zostaniesz świętym pomiędzy świętymi“

Święty zdziwiony, że jego towarzysz odpowiada mu wprost przeciwnie, aniżeli mu był polecił, rozkazał mu pod świętém posłuszeństwem powtarzać jego własne słowa. Ja powiem, rzekł sługa Boży: O bracie Franciszku! ty nędzny bracie Franciszku! czy sądzisz, że Bóg ulituje się nad tobą, kiedyś tyle grzechów i zbrodni popełnił przeciw Ojcu miłosiernemu i Bogu najlepszemu? Zaprawdę, niegodzieneś przebaczenia. A ty, owieczko Boża, bracie Leonie, masz mi na to odpowiedzieć: W żaden sposób nie wart jesteś miłosierdzia. Lecz nawet mimo tego rozkazu odpowiedział brat Leon: „Bóg ojciec, którego miłosierdzie jest nieskończenie większe od twoich grzéchów, wielkie miłosierdzie Swoje okaże nad tobą i obsypie cię łaskami najhojniejszémi.“ A na to św. Franciszek zapytał łagodnie: „ależ, bracie Leonie, cóż ma oznaczać ta krnąbrność, że się odważasz przełamywać posłuszeństwo, i tyle razy, mimo moich po-

leceń, nie odpowiadasz tak, jak ci kazałem?“ Na co mu Leon: „Świadkiem mi Bóg, ojcze najmilszy, że postanowiłem najszczeréj za każdym razem tak odpowiadać, jak mi nakazywałeś; lecz Pan kładł mi do ust swoje własne słowa, i sprawiał, żem mówił to, co On chciał, żebym powiedział, a nie to, com zamierzał To tym razem przynajmniéj, odpowiedział zdziwiony święty, powtórz to, co ci powiem. Zacznij więc mówić, w Imię Boże, a ja co do mnie, przyrzekam twéj prośbie zadosyć uczynić. Lecz gdy Franciszek ze łzami wołał: „O! bracie Franciszku, nędzny człowieku, czy sądzisz, że po tylu zbrodniach twoich Pan Bóg ulituje się nad tobą? Leon odpowiedział: „Tak ojcze, ulituje się, owszem wielką łaskę otrzymasz od Boga, Zbawiciela twego, i wywyższy cię i chwalebnym uczyni na wieki, gdyż *„wszelki, który się wynosi, poniżon będzie“* [1]). Inaczéj nie mogę powiedzieć, gdyż P. Bóg jest tym, który mówi przez me usta. Po przebyciu téj walki duchownéj, tonąc we łzach, i pełni niebiańskiéj pociechy, św. Franciszek wraz z bratem Leonem udali się na spoczynek.

[1]) Łuk. XIV. 11.

ROZDZIAŁ X.

Brat Masseo zapytuje się raz świętego Franciszka tonem żartobliwym, co jest tego przyczyną, że on zwraca na siebie uwagę wszystkich ludzi; a święty mu na to odpowiada, że dzieje się to wszystko dla zawstydzenia możnych, a na chwałę Boga.

Św. Franciszek mieszkał czas jakiś w klasztorze Porcyjunkuli wraz z bratem Masseo, człowiekiem wielkiej świątobliwości, który mówiąc często z wielkiém uwielbieniem i czcią o Bogu, sam zachwycał naszego świętego swoją wymową, dziwnie pociągającą. Kiedy dnia pewnego św. Franciszek wychodził z lasku, w którym na modlitwie przebywał, brat Masseo wyszedł naprzeciw niego, i chcąc świętego na próbę wystawić, tak się odezwał do niego w tonie żartobliwym: „Skądże ty, bracie, do tego przychodzisz! No powiedz mi, jakim sposobem i za co!?... Ależ, mój bracie, czego chcesz odemnie? woła święty Franciszek. Ja tylko chciałbym się dowiedzieć, odpowie brat Masseo, co jest tego przyczyną, że ty zwracasz oczy wszystkich ludzi na siebie, że każdy pragnie cię widzieć lub słyszeć, co więcej, nawet rozkazów twych słuchać; bo zresztą przecież twoja powierzchowność wca-

le ku sobie nie pociąga [1]); wiedza twoja jest bardzo jeszcze ograniczoną, a z wysokiego rodu znowu nie pochodzisz. Powiédz mi więc, skąd pochodzi ten entuzyjazm, z jakim wszyscy do ciebie biegną? Słowa te napełniły świętego Franciszka nadzwyczajną radością; wzniósł więc oczy ku niebu, i pozostał chwilkę w téj pozycyi, duchem z Bogiem złączony; następnie powróciwszy do siebie, padł na kolana, oddał cześć i podziękę dobroci Bożéj, i zwracając się do brata Masseo, tak się odezwał: „Chcesz wiedzieć dlaczego świat cały ciśnie się do mych nóg? Oto otrzymałem ten przywiléj

[1]) Sądzimy, że nie bez radości znajdzie tu czytelnik portret ubożuchnego sługi Chrystusowego. Ten, który tutaj podajemy, pochodzi z książki p. Chavin de Malan. — Św. Franciszek, mówi autor téj książki, był wzrostu niewielkiego, głowę miał okrągłą, twarz trochę ściągłą, czoło małe i proste, oczy średniej wielkości, czarne i skromne, włosy koloru szatyn, brwi proste, nos również prosty, a cienki, uszy małe i trochę odstające, skronie spłaszczone, mówił z zapałem i przenikająco, głosem silnym, słodkim i dźwięcznym, zęby miał gęste, białe i równe, wargi cienkie i wazkie, brodę czarną lecz rzadką, szyję długą, ramiona proste, ręce małe i krótkie, palce wąskie, paznogcie długie, nogi chude, stopy drobne, słowem, cały wyglądał nader mizernie. — Patrz: Thomas de Celano, księga I. rozd. X. — „Le portrait de Guinto Piusano."

z wysokości niebios, od Tego, który swym okiem obejmuje zarówno dobrych, jak i złych. Oczy jego święte, z pośród wszystkich grzésznych istot, nié mogły znaléźć stworzenia bardziéj nikczemnego i większego zbrodniarza, odemnie samego; na całym świecie, powtarzam, nié mógł Pan Bóg znaléźć, do wykonania swych arcydzieł, istoty nędzniejszéj odemnie, i dlatego mnie wybrał, aby zawstydzić możne, wielkie, piękne i mądre tego świata. On to chciał, by każdy poznał, że wszystko, co piękne i dobre, od Niego pochodzi; — i aby każdy chwalący się szukał swéj chwały w Panu, którego cześć i chwała trwa na wieki. Po téj odpowiedzi, tak pełnéj pokory i przejęcia się, poznał brat Masseo, napełniony największą czcią ku świętemu Franciszkowi, że tenże szczególnie był utwierdzony w cnocie pokory.

ROZDZIAŁ XI.

Św. Franciszek rozkazuje bratu Masseo obracać się naokoło siebie, i przedsiębierze następnie podróż do Sienny.

Dnia pewnego szedł Ś. Franciszek z bratem Masseo, który go o kilka kroków

poprzedzał, Tak idąc, przybyli na miejsce, gdzie się krzyżowały trzy drogi: jedna z nich prowadziła do Florencyi, druga do Sienny, a trzecia do Arezzo. Zatrzymuje się więc brat Masseo i pyta świętego: „Ojcze, daléj w którą stronę pójdziemy? „W tę, bracie, którą nam Bóg przeznaczy,“ odpowiedział mu św. Franciszek. „Ale w jakiż sposób będziemy mogli poznać wolę Bożą?“ zapytał brat Masseo. A na to nasz święty: „Pytasz, bracie, o sposób, oto zaraz ci go podam; najpiérw zatrzymaj się na tém miejscu; — teraz rozkazuję ci, w imię św. posłuszeństwa, obracać się naokoło siebie, i nie przestawać wpiérw, aż ci powiem.“ Brat Masseo posłuchał, i zaczął się obracać w koło siebie. — Cwiczenie to jednak tak go znużyło, że już po kilkakroć opadał z osłabienia; ale mimo to praktyki téj nie zaprzestał, bo jeszcze mu tego święty nie polecił, a chciał jego rozkaz wypełnić jak najdokładniéj. Wtém, gdy brat Masseo obracał się najszybciéj, zawołał św. Franciszek: „zatrzymaj się bracie!“ i brat Masseo zatrzymał się. W którą stronę jesteś teraz zwrócony? pyta święty. „Ku Siennie,“ była odpowiedź brata Masseo. Więc dobrze, pójdziemy teraz do Sienny, bo tak nam Pan Bóg każe. Tymczasem brat Masseo nie rozumiał wcale dotychczasowego

postępowania św. Franciszka, nie pojmował dlaczego mu święty kazał się obracać w koło, wystawiając go przez to na pośmiewisko przechodniów; — mimo tego jednak nie śmiał zrobić żadnej uwagi św. Franciszkowi.

Kiedy się już zbliżali do Sienny, mieszkańcy tego miasta, dowiedziawszy się o przybyciu świętego, tłumnie wybiegli naprzeciw. A przejęci głęboką czcią dla św. Franciszka i jego towarzysza, chcieli ich zanieść na rękach aż do biskupa, nie dozwalając, aby ich stopy dotknęły się ziemi. W chwili, kiedy wstępowali w mury miasta, powstała bójka między mieszkańcami, taka, że, między innymi, nawet dwóch poszło w zapasy. św. Franciszek zaraz przeszedł do nich, i z takim zapałem i przejęciem się do nich przemówił, że przywrócił na nowo zgodę i pokój między nimi. Biskup miejscowy, dowiedziawszy się o tem pojednaniu, które przyszło do skutku staraniem świętego Franciszka, prosił go, aby u niego zamieszkał, i gościł go u siebie przez całą dobę, — Ale św. Franciszek, ten wzór i uosobienie prawdziwej pokory, który we wszystkich swych czynach niczego nie szukał, prócz chwały Bożej, zaraz trzeciego dnia, wstawszy raniutko, odjechał ze swym towarzyszem, zanim się biskup spostrzegł. Tymczasem brat Masseo mruczał, nie bę-

dąc zadowolony z tego postępku i podczas dalszej drogi tak mówił do siebie: „Cóż więc to wszystko znaczy, co ten człowiek czyni? Najpierw kazał mi się kręcić w koło, niby dziecku jakiemu; — znowu kiedy go biskup darami obsypuje, wtedy go opuszcza, nie powiedziawszy mu naprzód ani słowa, i nie podziękowawszy za gościnę“. Słowem, zdawało się, bratu Masseo, że święty postąpił sobie nierozważnie. Jednakowoż zreflektowawszy się wkrótce, natchniony od Boga, zaczął sobie czynić wyrzuty, z powodu tak porywczego sądu: Niczém jesteś, chyba tylko dumną istotą, tak rzekł do siebie brat Masseo, a już się porywasz sądzić dzieła ręki Bożéj! alboż to do ciebie należy? Prawdziwie godzieneś piekła za takie przesądzania i za swą zuchwałość. Patrz, mówił daléj do siebie brat Masseo, św. Franciszek czyni takie cuda, że Anioł z nieba nie mógłby zdziałać większych; winieneś go więc zawsze słuchać, nawet gdyby ci kazał czynić coś najbardziéj rażącego. We wszystkiém, co czyni ów święty podczas swéj podróży, widać palec Boży, a rezultat jego pracy nawet powątpiewać nam o tém nie pozwala; i tak n. p. gdyby nie pojednał wczoraj tych dwóch, którzy się bili, nietylko doznaliby szwanku na ciele, w pojedynku, ale i dusze ich posiadłby

duch ciemności. Uważ, że niczém innem nie jesteś, jak tylko istotą bezrozumną, a już się w dumę wzbijasz i odważasz się szemrać przeciw czynom, widocznie od Boga natchnionym.

Podobne myśli, które zajęły umysł brata Masseo w ciągu jego drogi, objawione były także świętemu Franciszkowi. Przybliżył się więc św. Franciszek do swego brata i tak się do niego odezwał: „Zatrzymaj w sercu, miły bracie, te myśli, które cię obecnie zajmowały, albowiem dobre i pożyteczne; natomiast porzuć to szemranie, któreś żywił z początku, gdyż było ono tylko owocem raczéj pychy, nasuniętém ci przez ducha ciemności.“

Tak więc naocznie przekonał się brat Masseo, że św. Franciszek widzi wszystkie tajniki jego serca, i poznał, że w każdym swym czynie szedł święty za natchnieniem mądrości Bożéj.

(C. d. n.)

Kroniczka.

Rzym. Rozporządzeniem sekretaryjatu Stanu zamianował Ojciec św. dnia 15 marca:

Prodataryjuszem w miejsce zmarłego kardynała Sacconiego J. Em. Kardynała Bianchiego, który zajmował dotychczas stanowisko prefekta obrządków;

prefektem św. Kongregacyi obrządków J. Em. Kardynała Laurenziego;

sekretarzem memoryjałów J. Em. Kardynała Vannutellego w miejsce Kardynała Laurenziego, i

prefektem św. Kongregacyi odpustów i św. relikwij J. Em. Kardynała Cristoforiego w miejsce Kardynała Vannutellego.

---

2. W wielkim poście miewa kazania w kościele San Carlo al Corso O. Augustyn z Montefeltru, Reformat, znakomity kaznodzieja, który w całych Włoszech jest podziwiany. O. Augustyn nigdy jeszcze nie kazał w Rzymie; ale we Florencyi, w Pizie, w Bolonii i t. d., miewał kazania lat przeszłych, a wszędzie taki obudzał zapał, że od najwyższych warstw społeczeństwa do najniższych, od gorliwych katolików do niedowiarków i ateuszów, od duchowieństwa do posłów do parlamentu i ludzi politycznych włoskich, wszyscy dążyli na jego kaznodziejskie występy, a kościoły wszędzie zdobywane były szturmem. Napełniały się one od zorzy, i słuchacze, aby nic nie stracić

z jego mów, zostawali przez pół dnia bez pokarmu. Wszystkie dzienniki Rzymu, nawet te, które otwarcie wyznają zasady materyjalizmu, wyznaczyły już reporterów i stenografów dla zapisywania słów O. Augustyna, które za pomocą umyślnego telegrafu mają być natychmiast udzielane redakcyjom i ogłaszane niezwłocznie.

---

3. Ojciec św. przyjmował dnia 2 marca r. b. kardynałów i prałatów, którzy przyszli złożyć mu powinszowania w dniu imienin jego, będącym zarazem rocznicą jego koronacyi. Na adres, odczytany przez kardynała Monaco Lavalleta, odpowiedział Ojciec św. w te mniej więcej słowa: „Wstępując w ośmdziesiąty rok życia, a dwunasty pontyfikatu mego, uczuwam przedewszystkiem w tych nader uciążliwych dla rządcy Kościoła czasach, potrzebę zaniesienia gorących modlitw o pomoc do Boga. Zebrane tu grono kardynałów zna dokładnie niepewne a groźne położenie europejskie, na którem cierpi także Kościół, bo pozbawiony zwierzchnictwa swego i swej niezależności, a oddany w ręce przemocy obcego mocarstwa, wystawionym jest na wszelkie niebezpieczeństwa, jakim Włochy tak wewnątrz, jak i skutkiem zbiegu zewnętrznych okoliczności ulédz mogą.“ Ojciec św. wspomniał następnie o niedawnych rozruchach w Rzymie i o zawikłaniach zewnętrznych, które wzbudzają w sercach katolików troskę o los Głowy Kościoła i los wiary we Włoszech, i mówił dalej: „Utrzymują nieraz, że Kościół doznaje we Włoszech większej swobody niż w innych krajach. Jestto przypuszczeniem zupełnie mylnem, bo fakt pozbawienia go władzy świeckiej jest już sam przez się nieznośną akcyją przeciw jego niezależności. Obraza Kościoła przez trudności stawiane biskupom, odmowy i zwło-

ki w udzieleniu exequatur, świeżo podnoszone pretensyje względem prawa patronatu, rozwiązywanie zakonów religijnych, wykluczenie Kościoła z nadzoru nauki szkolnej, nowy kodeks karny, konfiskaty dóbr kościelnych, napaści na fundacyje pobożne i inne instytucyje, wreszcie opieka, jakiej od rządu doznają nieprzyjaciele Kościoła i sekty religijne, są przecie dostatecznym dowodem, że Kościół we Włoszech nie doznaje bynajmniej swobody. Pozostać wiernym zasadom religijnym i pełnić wynikające stąd obowiązki, jest, jak to Kościół często przypomina, najgłówniejszym interesem każdego ludu, a Włochy uczują więcej niż jakikolwiek inny lud skutki swej niewdzięczności dla Kościoła. — Oby lud włoski zważył wcześnie tę prawdę, a wracając do lepszych tradycyj Ojców, zajął inne względem Kościoła stanowisko." Ojciec św. zakończył swą przemowę wezwaniem kardynałów, aby łączyli swe modły z jego modłami do Boga, wspierali go gorliwie w tych ciężkich dla Kościoła czasach.

---

4. (Stan Emigracyi.) Cały szereg wymownych faktów świadczy, jak z głębi serca i przekonania Papież przemawia, gdy raz po raz wyraża głęboką swą miłość dla rodzinnego swego kraju, jak w oczy bijącą jest prawdą, że najlepszym przyjacielem, największym dobroczyńcą Włoch, jak zawsze był, tak jest obecnie Kościół i Papiestwo. Stara to prawda, którą Ojciec św. i w dawniejszych i w nowszych swych encyklikach z taką zawsze siłą podnosił, okazała się w nowem świetle, w ojcowskiem zajęciu się resztkami tysięcy nieszczęśliwych emigrantów włoskich, szukających w Ameryce chleba, a znajdujących — podobnie jak nasi polscy wychodźcy — zbyt często nędzę materyjalną, a niemal zawsze moralną. — Kiedy w roku

1876 wyjechało do Ameryki, równie południowej jak i północnej, 19.610 włoskich wychodźców, to w r. 1885 cyfra ta wzrosła do 72.490, a w roku ostatnim o wiele przekroczyła 100.000. W jednem tylko Buenos-Ayres osiedliło się około 150.000 włochów, wypędzonych z ojczyzny coraz cięższemi podatkami, przywabionych obietnicami agentów emigracyjnych, którzy ograbiwszy bez litości swe ofiary, zostawiać je zwykli następnie na pastwę losowi. Cóż mówić dopiero o nieszczęśliwych, rozrzuconych w najopłakańszych warunkach, bez nadziei, pomocy, po puszczach Meksyku, Brazylii, Peru, Chili? Biskup z Piacencyi, Scalabrini, który wzruszony tą straszną niedolą tylu tysięcy swych ziomków, rzucił przed rokiem głośny okrzyk: „Ratujcie cierpiących braci!“ opowiada w broszurze swej „Emigracyja włoska w Ameryce,“ przerażające szczegóły, zbyt żywo niestety, przypominające smutne dzieje tylu naszych polskich, równie zwiedzionych, z głodu nieraz przymierających „białych niewolników.“

Afryka. Na początku bieżącego wieku zaledwie tu i owdzie rozrzucone były na wybrzeżach Afryki rzadkie katolickie osady, bez kościołów, bez funkcyjonującej hierarchii kościelnej; obecnie Afryka podzieloną jest na 2 arcybiskupstwa, 12 biskupstw, 17 prefektur apostolskich, 21 apostolskich wikaryjatów. Wedle ostatnich obrachowań znajduje się w Afryce północnej 498,030 katolików; w Afryce zachodniej 1,026.950; w Afryce wschodniej i południowej 39.000; na wyspach morza Indyjskiego 296.980; na wyspach oceanu Atlantyckiego 796,000: razem zatem w całej Afryce 2,655.920 katolików: cyfra bezwątpienia niewielka w porównaniu do

całej ludności afrykańskiej, wynoszącej około 201 miljonów; ale pocieszająca, gdy się pomyśli, że w znacznej części jest ona zdobyczą niewielu lat ostatnich.

Ameryka. O przeniesieniu szabasu na niedzielę zamyślają uczeni żydowscy. Dotychczas świętował amerykański Izrael przez dwa dni: sobotę i niedzielę; oglądając się bowiem na większość ludności, nie chciał wyłamywać się z pod ogólnego zwyczaju i nie otwierał swych handlów w niedzielę. Handlowe świętowanie niemiłe, stąd reforma religijnego zwyczaju.

Francyja. Zdanie kard. Manninga o położeniu Kościoła francuskiego. Pewien katolicki dziennikarz francuski miał niedawno temu długą rozmowę z kardynałem Manningiem o obecnem położeniu Kościoła we Francyi, a rozmowa ta, podobno bardzo wiernie w gazetach ogłoszona, ciekawe rzuca światło na obecne prześladowanie katolików francuskich. Z tej rozmowy przytaczamy główniejsze ustępy:

„Czyż to nie dziwną i anormalną jest rzeczą, mówił kardynał, iż tak stosunkowo drobna liczba wolnomyślicielów dyktuje prawa całemu krajowi, liczącemu około 30 milijonów ludzi, przyznających się do nazwy katolików? Paryż rozkazuje Francyi, a kraj do tej tyranii się przyzwyczaił. Zanim ktoś palcem odważy się ruszyć, czeka wyższego rozkazu. Rewolucyja podkopała do gruntu we Francyi wszelką prywatną inicyjatywę. Najbardziej ze wszystkiego brakuje wam wolności, zwłaszcza wolności stowarzyszeń; zamiast wolności macie centralizacyją. Anglicy szanują wolność i prywatną inicyjatywę, i dlatego siłą rzeczy doszli i dojść musieli do tolerancyi Kościoła katolickiego.

„Czy wielu katolików zamieszkuje dziś w Londynie? zapytał się korrespondent.

„Dwakroćstotysięcy odrzekł kardynał; ludzie to ubodzy, ale poczciwi, po większej części robotnicy irlandzcy. A zauważcie panowie, że nie uważają nas tu za paryjasów, jak to ma miejsce we Francyi. Wszyscy bez wyjątku rachują się z nami, jako z prawdziwą siłą społeczną, jako z potęgą, przyczyniającą się do utrzymania porządku i spokoju. Katolicyzm, biorąc inicyjatywę w wielu kwestyjach, okazując się zawsze i wszędzie pełnym życia, dał się poznać jako jedna z tych instytucyj, które Anglicy zwykli nazywać *czcigodnemi* i które rzeczywiście czcią otaczają.

„Patrzcie np. panowie! W ostatnich tygodniach przyjechał do mnie z Paryża proboszcz kościoła św. Magdaleny *Le Rebours* i przez cały czas pobytu w Londynie chodził w księżej swej sutannie. Nikt a nikt ani jednem słowem mu nie ublizył; mówił mi, że nadziwić się nie może uprzejmości i względom, które mu wszyscy okazują. Siostry Miłosierdzia chodzą po ulicach w zakonnych swych habitach, z białemi welonami. Urzędnicy kolejowi, żeby jeden przykład wymienić, okazują szczególny szacunek dla poczciwych sióstr. W czasie podróży koleją żelazną umieszczają je jak mogą najwygodniej, i raz po raz przychodzą się pytać: czy im czego nie brakuje, czy nie postarać im się o co do zjedzenia lub wypicia.

„A rząd, czy również szacunek ten podziela?

„Bezwątpienia! zmiany ministeryjum żadnego w tym względzie wpływu nie wywierają. Torysi i wigowie nie mają na tym punkcie dwóch odmiennych zdań. W Londynie księża nie podlegają ostracyzmowi. Dajmy na to, że który z mych księży udaje się w jakim interesie do ministeryjum oświaty. Może to być sobie ksiądz najmniej zna-

cząca; najmniej, że się tak wyrażę, zwracający na siebie uwagę; mniejsza o to! W ministeryjum przyjmą go z pewnością grzecznie, wysłuchają jego żądań, uczynią im zadość w miarę możności.

„W Anglii chciano przez pewien czas zaprowadzić coś podobnego do szkół, zwanych „neutralnemi;" prawo z 1870 nakazało zakładanie szkół niewyznaniowych, do których mogliby uczęszczać wspólnie katolicy i protestanci, nie słysząc w nich o żadnej pozytywnej religii. Ale religijne uczucie, ożywiające lud angielski, nie dozwoliło przemienić w rzeczywistość, a przynajmniej przemienić w całej pełni uchwalonego prawa; aby uczuciu temu zadość uczynić, musiano wprowadzić i do tych szkół czytanie Pisma św. Prawda, że i przed tą zmianą, szkoły te nie były wcale „neutralnemi" w tem znaczeniu, które wy słowu temu nadajecie; bo mówiono w nich o Bogu. We Francyi zeszliście ze stopnia na stopień tak nisko, że obecnie niżej stoicie od pogan, którzy przecież w Boga wierzyli. U was ateusz zasiąść może spokojnie na ławce szkolnej obok katolika, pewien, że nie posłyszy ani słowa, zasadom swym przeciwnego. Przyznać wam jednak muszę, że w kwestyi szkolnej niespokojnem okiem patrzymy w przyszłość. Nie możemy liczyć na wodzów stronnictw parlamentarnych, bo wodzowie ci, to niewolnicy; z obawy utracenia jednego żołnierza, gotowi są na najsmutniejsze ustępstwa: polityce wszystko poświęcają."

„A cóż sądzisz, Eminencyjo, o budżecie wyznań? zapytał korrespondent, pragnąc dowiedzieć się zdania kardynała o trudnej tej kwestyi, w której najpoważniejsi i najświatlejsi katolicy nie mogą się zgodzić na jedno.

„Nie pytaj mię pan o to! zawołał żywo Kardynał Manning, a wymawiając te słowa, utkwił we

mnie płomienne swe oczy i wyciągnął obie ręce, jakby pragnął oddalić pytanie, na które obawiał się jasno i wyraźnie odpowiedzieć. Po chwili jednak odpowiedział:

„Miałem sposobność gruntownie roztrząsnąć tę kwestyą z arcybiskupem Darboy, a później powtórzyłem mu kilkakrotnie swe przekonanie. Zdaniem mojem, Kościół we Francyi nie odzyska zupełnej wolności, dopóki istnieć będzie rządowy budżet wyznań. Prawda, że wespół z wolnością przyszłoby ubóstwo, ale zarazem przyszłaby i cześć publiczna, godność, siła. Na zarzutach, na trudnościach nie braknie; stąd je słyszę, dziś przewiduję. Powiedziano mi już: „Wiele parafij nie będzie w stanie utrzymać swych księży." Łatwe na to lekarstwo: niech księża, podzieliwszy całą dyjecezyją na pewne okręgi, żyją wspólnie, a w niedzielę wyjeżdżają ze Mszą ś., tam gdzie żyją jeszcze chrześcijanie i do siebie ich wzywają: w ten sposób z pewnością wyżyć będą mogli. Jeżeli zdobywanie dusz leżeć będzie w interesie samychże księży, przyczyni się to do pomnożenia ich gorliwości. Trudniejsza sprawa z seminaryjami. Co się nas tyczy, nie mamy subwencyjonowanych przez rząd seminaryjów, a jednak księży nam nie brak. Trzeba się będzie we Francyi zdecydować na to, na co się już zdecydowano w Irlandyi, w Ameryce, w Anglii; biedny lud katolicki nie opuści swych księży i nie da im z głodu umrzeć... Wtedy i wasi ministrowie inneby musieli względem duchowieństwa zająć stanowisko."

Taki jest pogląd kardynała Manninga. Bądź co bądź, nadzwyczaj to ciekawe i charakterystyczne uwagi. Czy wykonanie jednak takiego programu we Francyi przynieśćby mogło podobnie świetne rezultaty, co w Anglii lub Ameryce? Wielu tak sądzi, ale kto na pewno może dziś przewidzieć? Zawikłana to kwestyja; najznakomitsi ludzie, jak

przyznał kardynał Manning, różnie się na nią zapatrują; rozwiązać się ona naturalnie nie da wszędzie jednakowo, a tem mniej w tym samym czasie; ale zarazem nie można zaprzeczyć, iż Kościół wyrobić sobie musi i z natury rzeczy już sobie wyrabia inne stanowisko względem rządów, wyzuwających się coraz bardziej z charakteru chrześcijańskiego, lub nawet wprost go się zapierających, niż to, jakie zajmował względem państw chrześcijańskich.

Niemcy. Archidyjecezyja bamberska (w Bawaryi czyni przygotowania do obchodu w październiku b. r. 700-tnej rocznicy kanonizacyi swojego biskupa ś. Ottona. Ś. Otton mówił biegle po polsku i nawrócił zachodnich Pomorzan z pomocą króla Bolesława Krzywoustego. Była to wzorowa misyja między poganami. Ś. Otton, hojnie zaopatrzony w przybory kościelne, opowiadał Pomorzanom słowo Boże w ich ojczystym języku.

Norwegija. O p o s t ę p a c h k a t o l i c y z m u w N o r w e g i i i stanowisku, jakie Kościół prawdziwy zaczyna w kraju tym zajmować, świadczą najlepiej ciekawe głosy prasy norwegskiej z ostatnich paru miesięcy, to z przerażeniem wołające o pomoc dla zagrożonego protestantyzmu; to przyznające wprost z nietajonem zniechęceniem: przeżyliśmy się; protestantyzm dzisiejszy to trup już rozkładający się, którego prędzej, czy później, koniecznie trzeba z drogi uprzątnąć. Zdanie to jawnie wyraża wychodzący w Chrystyjanji ultra-liberalny, katolikom zresztą bardzo niechętny dziennik „Verdens Gang,“ w wielkim, programowym artykule, ogłoszonym w połowie stycznia b. r.

„Katolicyzm! Spytajmyż raz na seryjo, czego chce, co to jest katolicyzm? Dla tych pomiędzy nami, którzy wymawiając to słowo, widzą przed sobą coś więcej, niż same tylko czarne, gęste chmury, katolicyzm to szalona, zdrowym rozumem pojąć się niedająca wiara w nieomylnego człowieka; wiara w Niepokalane Poczęcie Maryi Panny; wiara nakazująca wzywać pomocy świętych, spodziewać się za kawałek świecy odpuszczenia grzechów, odprawiać Msze i modlitwy; wiara — co ze wszystkiego najokropniejsze — zakazująca ludziom świeckim czytać Pismo święte!

„Oto wszystko mniej więcej, co słyszymy o dogmatycznej różnicy, zachodzącej pomiędzy nami a katolikami; bo o dogmatycznych tylko kwestyjach zazwyczaj słyszymy. Ale jeśli kto miał sposobność bliżej się rzeczom przypatrzeć, wnet dostrzeże, że katolicyzm w życiu rzeczywistem, praktycznem, odznacza się pewnemi cechami, któremi, daj Boże, aby i kościół protestancki mógł kiedyś zajaśnieć, a które wszyscy, równie wierzący jak i niewierzący, powinnibyśmy się starać naśladować.

„We wszystkich krajach katolickich znajduje się coś, co wszystko inne o sto łokci przewyższa; tem c o ś, to Kościół. Wejdźmy do najwspanialszego pałacu; spacerujmy pod jego kolumnadą; wstępujmy po marmurowych schodach; wstąpmy do sal, w złocie i jedwabiu tonących; wszystko to niczem w porównaniu do Kościoła. Co najwięcej, będzie to wspaniała, mieszczańska kamienica, której blask niknie wobec Kościoła powszechnego; będzie to ziemska pompa wobec niebieskich cudów, jak je sobie wystawiano w wiekach średnich, w tajemniczem świetle, w niedościgłej dla oka ludzkiego wspaniałości. A Kościół ten, wszystko przewyższający, przeznaczonym jest dla wszystkich

bez wyjątku, od cesarza do żebraka. W pośród wielkich nierówności ziemskich, Kościół jeden wywiesił chorągiew równości.

„Podobnie jak Kościół był zawsze wielkiem, powszechnem stowarzyszeniem demokratycznem, w którem nie znaczyło ani prawo dziedziczne, ani ród, ani ziemski urząd, ale w którem najuboższy chłopek dojść mógł do papieskiej stolicy; podobnie jak w czasach największej swej potęgi stworzył pierwszy powszechne prawo moralne, zaprowadził to samo prawo dla wszystkich; podobnie jak przywoływał królów przed swój trybunał, a ubogiemu zapewniał obronę: — tak też kościoły katolickie, to najwspanialsze dzieło umysłu ludzkiego, ucieczką są dla wszystkich.

„Wielki prałat Bossuet zasłynął mowami, skierowanemi bez miłosierdzia do współczesnych sobie magnatów, o równości wszystkich wobec trybunału śmierci. Każdy, kto wstąpi do wielkich katolickich kościołów, wynosi z nich, świadomie lub nieświadomie, to samo uczucie; a choć na razie nie zdaje sobie z niego sprawy, towarzyszy mu ono w codziennem życiu i łagodnem swem dotknięciem działa uśmierzająco, pojednawczo... W kościołach tych ubodzy czują, że są u siebie; klęczą koło ołtarza, w długich modłach zatopieni; klęczą w wspaniałych ławkach, bo to ich dom, tu spokojnie nosić mogą swe łachmany; wiedzą, że mają te same prawa, co najbogatsi, najpotężniejsi.

„A u nas, czyż to nie to samo, czyż ten sam Kościół, ta sama biblija nie jest dla wszystkich? Zapewne, z tą tylko różnicą, że takby u nas być powinno, ale tak nie jest. Jakże biedne, nędzne te nasze zamknięte kościoły! Czyż znajdując się w nich powie kto, czyż powiedzieć może: Jestem u siebie? Wszak wszyscy znamy smutną tę skar-

gę: „Jestem za biedny, żeby się odpowiednio ubrać i znaleźć miejsce w kościele!"

„Nie inaczej rzecz się ma z bibliją i pretensyją, że nie mamy nieomylnego Papieża. Wszak rzecz to aż nadto znana, że gdyby kto z nas chciał na seryjo uważać bibliją, jako dobro wszystkim zarówno wspólne, lub pozwoliłby sobie odrębnego jakiego zdania od swego pastora, nie tylko ogłoszonoby go jako „dyssydenta," ale nie wolnoby mu było, stosownie do kościelnych naszych zasad, wykładać w szkole arytmetyki. Mówcy na zgromadzeniach ludowych opowiadają z przerażeniem i wystawiają jako najstraszniejszy grzech liberałów, głoszone przez nich zdanie: że dyssydent i nienależący do państwowego Kościoła, może być równie dobrym chrześcijaninem, jak pierwszy lepszy luteranin. A cóż dopiero mówić o nieomylnym Papieżu! Czyż lepiej miasto jednego, mieć całe wojsko mikroskopijnych nieomylnych papieżyków; czy nie rozporządzamy może taką armiją? A sam Luter nie miałże pewnych, dość wyraźnych pretensyi do nieomylności?"

Jeszcze cenniejsze wyznania zawiera i z wielu względów bardziej jest charakterystyczną odpowiedź na powyższy artykuł, ogłoszona również w styczniu b. r. w *„Luthersk Ugeskrift"* urzędowym organie protestanckich pastorów w Chrystyjanii. Autor odpowiedzi, zmuszony oczywistością, przyznaje, że pod względem religijnym panuje straszny chaos, ale nie chcąc dotrzeć do źródła smutnego tego zamętu, zwala całą winę na pośrednią przyczynę: na mnogość coraz liczniejszych i różniejszych sekt, wyrastających w Norwegii prawdziwie jak grzyby po deszczu. „Baczność! woła, nie rozdzielajcie się dalej, nie kłóćcie się między sobą, bo Kościół katolicki czeka tylko, aby niezgody wasze na własną korzyść obracając, wszystkich was pochłonąć!

„Dobrze się trzeba zastanowić, coby nastąpić musiało, gdyby to, z sekciarskiego ducha płynące, w nieskończoność ciągnące się rozdzielanie na coraz mniejsze sekty zabiło u nas ostatecznie kościół luterski, jako kościół narodowy. Wszak jedynie jako kościół narodowy wypełniać on może posłannictwo przez Pana sobie zlecone, jedynie jako taki kształcić może uczniów Chrystusowych. Jeżeli wciąż mnożące się rozdwojenie i tworzenie się coraz nowych sekt, uniemożebniłoby kościołowi ewangielickiemu wypełnienie tego rozkazu Pańskiego; natenczas inny Kościół gotów w każdej chwili zastąpić go w podjęciu się tego dzieła, a kościołem tym jest Kościół katolicki.

„Szczególna jakaś fatalność ciąży zawsze na sektach: wszędzie, chociaż katolicyzmem brzydzą się i nienawidzą go nadewszystko inne, to jednak mimowoli przygotowują mu drogę. Wiadomo, jak świetne zdobycze poczynił Rzym w ostatnich kilku latach w Anglii i w Ameryce, tych prawdziwych fabrykach sekciarstwa. Jaka tego przyczyna? Ta poprostu, że ostatecznie długie a niepożyteczne dysputy, owoc sekciarstwa, męczą ludzi i wrzucają w dusze chrześcijańskie niepewności, wątpliwości. Czują, że potrzeba im jakiejś podpory, powagi tak w tłómaczeniu, jak i w zastosowaniu słowa Bożego; a skoro przekonali się, że wszelką powagę w kościele ewangielickim podminowują częścią wewnętrzne spory sekt, częścią wspólny wszystkim brak jasno określonych, niezmiennych zasad wiary: ulegają aż zbyt, niestety! łatwo pokusie szukania tych wszystkich dóbr w Kościele katolickim, który właśnie przedstawia im się jako Kościół w sobie nierozdzielony, na powadze niezłomnej oparty i pociąga do siebie dusze, dając im najpewniejszą gwarancyją zbawienia; okazując, że zbudowanym jest na silnych, przedmiotowych fundamentach.“

„Wychodzący w Trewirze „*Paulinusblatt*,“ zamieścił mowę norwegskiego prefekta apostolskiego Dr. J. B. Fallizego; z mowy tej, powtórzonej przez „*Deutsche evang. Kirchenzeitung*,“ widzimy, że katolicyzm spodziewa się dołączyć niezadługo Norwegiją do innych swoich zdobyczy. Może nie tak prędko ziści się to, jak przepowiadał jeden z profesorów uniwersytetu, który upewniał, że Norwegija wróci w przeciągu najdalej stu lat do Kościoła katolickiego; z drugiej jednak strony kto wie, czy prefekt apostolski nie ma racyi, utrzymując, że w Norwegii przygotowany już grunt dla licznych nawróceń do katolicyzmu. Istotnie, czyż sekty, nieprzebłagane nieprzyjaciółki katolicyzmu, nie przygotowują mu bezwiednie gruntu z gorliwością wciąż rosnącą? Katolicy, dzięki podjętym przez siebie dziełom miłosiernym, a zwłaszcza dzięki wybornie uorganizowanemu szpitalowi Sióstr Miłosierdzia w Chrystyjanii, choć nie pozyskali dotąd znaczniejszej liczby prozelitów, to pozyskali w szerokich kołach prawdziwą sympatyją. Podobnie i książki, wydane przez nich w ostatnich latach, w celu rozszerzenia znajomości religii katolickiej, jak n. p. książka p. t. „Nauka dra Marcina Lutra o usprawiedliwieniu, wedle jego pism oryginalnych,“ przez ks. Holfelta Houena, lub „Wiara ojców naszych,“ przez kardynała Gibbonsa, w przekładzie Holfelta Houena, zawierają bardzo poważne, uderzające umysł argumenty, które u niejednego łatwo zachwiać mogą wiarę w fundamentalne zasady protestantyzmu, niejednego skierować mogą ku Kościołowi katolickiemu, jako najpoważniejszemu ze względu na wiek i bez zmian od samego początku swego istnienia głoszącego naukę. Katolicyzm nie posuwa się naprzód z krzykiem i hałasem, jak „Armija Zbawienia;“ nie bębni i trąbi jak sekty, rozkładające na naszych polach lekkie swe, powiewne namioty; katolicyzm, postępując

spokojnym krokiem, nie rozpoczyna w kraju naszym właściwej budowy, dopóki silnych w nim nie założy fundamentów; ale właśnie dlatego mieć się przed nim musimy na baczności, na baczności tem czujniejszej, ponieważ, jak wykazaliśmy, gdzie sekciarstwo nasienie rzuciło, tam on żniwo zbiera.“

Ostatnie z dawnych praw norwegskich, wymierzonych przeciw Kościołowi katolickiemu, zostało zniesione w czerwcu roku zeszłego. Od tego czasu zmieniła się znacznie postać Sejmu, w którym obecnie, po jesiennych wyborach, już nie liberalne, jak poprzednio, ale konserwatywne żywioły przeważają. Dla katolików zmiana ta nie ma zasadniczego znaczenia; wiedzą oni dobrze, że w dzisiejszym stanie rzeczy żaden rząd nie będzie próbował odebrać im raz udzielonych wolności. Należytemu rozwojowi katolickiej misyi norwegskiej nie stoi dziś na przeszkodzie ani rząd, ani zła wola mieszkańców; ale jedynie i wyłącznie brak misyjonarzów, spowodowany znowu zupełnym brakiem materyjalnych środków do życia. „Misyja nasza, pisze prefekt apostolski Fallize, nie miała nigdy, od swego założenia aż po dziś dzień, zabezpieczonego istnienia na dłużej, jak na trzy miesiące; to główna przyczyna, dla której działalność nasza w tak stosunkowo ciasnych granicach dotąd zamknięta.“ Wobec tego położenia rzeczy, tłómaczy się okrzyk jednego z misyjonarzów, którym Fallize kończy swe zajmujące, a bądź co bądź pocieszające sprawozdanie: „Ah! czemuż Norwegija nie jest pogańską! Z hojniejsząby nam wtedy śpieszono pomocą!“

(*Prz. kat.*)

Polska. (K s i ą d z M i k o ł a j K u l a s z y ń s k i, Sybirak). Czytamy w „Bonus Pastor“: „W dniu 2 lutego b. r. po 26-letniej niewoli ro-

syjskiej przybył do Lwowa ksiądz Mikołaj Kulaszyński, były proboszcz w Łaszczowie, w dyjecezyji lubelskiej, a od 16 lipca 1863 więzień; zamieszkał u ks. proboszcza Leona Bogatki, u którego od tylu lat wszyscy kapłani polscy, będący ofiarami srogości rządu rosyjskiego, znajdują zawsze chętną pomoc, chwilowy przytułek i opiekę. Czcigodny ten wyznawca, sam kapłan wzorowy a pełen zaparcia się i rezygnacyi, przez długie lata niewoli podnosił na duchu i koił boleści swoich towarzyszów wygnania, a uzyskanemi z zagranicy zapomogami wspierał ich, a nieraz i od śmierci głodowej ratował. Rząd rosyjski, przejąwszy odnośne pokwitowania obdarowanych współbraci, i uważając księdza K. jako bardzo wpływową wśród więźniów osobistość, znęcał się nad nim aż do r. 1889, już to odmawiając mu kilkakrotnie uwolnienia z niewoli, już to pozbawiając go t. zw. karmowego (6 rubli na miesiąc). Fakt ten ostatni, gdyby nie Opatrzność Boża, równał się skazaniu go na śmierć głodową. Mimo niesłychanej trudności w korespondowaniu, udało się ks. K. ułożyć dwa obszerne adresy do Stolicy św., imieniem kleru wygnańczego obojga obrządków, t. j. obrz. łacińskiego i unickiego. Pierwszy z tych adresów wręczył w r. 1877 podczas pielgrzymki galicyjskiej ś. p. Piusowi IX. teraźniejszy proboszcz w Milatynie ks. Justyn Mielechowicz, a drugi adres wręczył ks. Al. Kieroński, przy wstąpieniu na tron papieski, teraźniejszemu Ojcu św. Leonowi XIII. Ksiądz K przeszedł w tej niewoli dziwne koleje życia, godne ze wszechmiar przekazania potomności, zwłaszcza, że rzucają one obfite światło na dzieje męczeńskie Kościoła katolickiego pod rządem rosyjskim i na pojedyncze fazy ucisku i znęcania się nad ofiarami. Ma je też, jak nas zapewniał ks. K., razem zebrać i drukiem ogłosić na podstawie dokumentów i różnych ak-

tów urzędowych, które udało mu się szczęśliwie przechować. Będzie to krwawa karta wspomnień i ciosów, jakie przechodzili i dotąd przechodzą kapłani polscy w niewoli rosyjskiej. Dla dopełnienia tych kilku słów podajemy bodaj kilka szczegółów bijograficznych ks. K. Urodził się w r. 1828 we wsi Panasówka, par. Górecko, w dyjec. lubelskiej: święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1855. W r. 1866, jako proboszcz w Łaszczowie, uwięziony, wysiedział 18 miesięcy w twierdzy Zamość, następnie wysłany został na Syberyją, do gubernii jenissejskiej. Tutaj, przeznaczony do gminy Kieżma, a wsi Zaimka, położonej na wyspie, którą tworzy rzeka Angara, przebył 7 miesięcy bez żadnego ze strony rządu zasiłku; z kolei wysłany został do wsi Tunki, w irkuckiej gubernii, leżącej w górach bajkalskich nad granicą mongolską. Tutaj przebył kilka lat, jak tylu innych współbraci kapłanów, wśród Buryjatów, ludu pogańskiego wyznania -Buddy. Dzieje te opisał czcigodny Wyznawca w krótkich listach, które i w pismach naszych drukowane były. Wreszcie w r. 1874 dozwolono mu przenieść się wraz z innymi kolegami do Rosyi europejskiej, mianowicie do gubernii tambowskiej, do miasta Spaska, gdzie też przebył piętnaście lat niewoli, bez żadnego zaopatrzenia, ścigany czujnem okiem policyi, tak, że ledwie pokryjomu mógł odprawiać najśw. Ofiarę i żyć z jałmużny i ofiar rodaków, a zwłaszcza swego dawnego patrona beneficyjum, hr. S., który mu przyjaźni i pomocy nigdy nie odmawiał. Obecnie, przybywszy do kraju, radby resztki sił swych i zdolności poświęcić dla sprawy Kościoła.

2. Piszą nam ze Lwowa:

Zawiązało się tu stowarzyszenie, a raczej bractwo wotywne p. n. „Bractwo im. Najśw. Panny Królowej Korony Polskiej," mające na celu zadośćuczynienie ślubom zaprzysiężonym w imieniu narodu przez króla Jana Kazimierza i Stany Rzpltej. Głównem zadaniem Bractwa, w myśl tychże ślubów, będzie: 1) Podnoszenie i rozszerzanie ducha religijnego w pośród narodu i poprawa tych osobliwie wad i błędów, które się przyczyniły do upadku naszego. 2) Podejmowanie i wedle możności popieranie wszelkich usiłowań, dążących, w duchu katolickim, do moralnego i materyjalnego polepszenia doli ludu i klas pracujących. 3) Poświęcanie dnia 1-go kwietnia ku uczczeniu Najśw. Panny, jako Królowej Korony Polskiej, zgodnie z uczynionym w dniu tymże ślubem króla Jana Kazimierza. — Ustawy brackie uzyskały już zatwierdzenie władz świeckich i duchownych, a bractwo samo wejść ma w życie formalnie właśnie w dniu 1-ym kwietnia b. r., który to dzień już od lat kilku za staraniem proboszcza kapituły, księdza kanonika Turzańskiego bywa święcony solennie z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Rosyja. W Jarosławiu, gdzie przebywa na wygnaniu ks. Biskup Hryniewiecki, zmarł dnia 14 lutego notaryjusz śp. Witold Dumoulin, w 61 roku życia. Nieboszczyka łączyły przyjacielskie stosunki z poprzednikiem ks. Biskupa Hryniewieckiego, ks. Arcybiskupem Felińskim, po którym dom w Jarosławiu nabył. Z korespondencyi z miasta tego do „Kraju" wynika atoli, że Moskale nie pozwalają ks. Biskupowi oddawać zmarłym katolikom ostatniej przysługi, trzeba bowiem było na pogrzeb ś. p. Dumoulina sprowadzić aż z Tweru ks. Łukasiewi-

cza. Co więcej potwierdza nasz domysł, to ta okoliczność, że zmarły w roku 1888 urzędnik pocztowy Zygmunt Tyc pogrzebany został — jak „Kraj“ pisze, „w braku księdza katolickiego przez kapłana prawosławnego.“ — Naturalnie więc nie pozwolono ks. Biskupowi grzebać zmarłego Tyca.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

Sześć dróg krzyżowych (seryja druga). Gorzkie żale i inne pieśni wielkopostne. Warszawa, 1884, str. 224, w 16-ce. Cena 41 ct.

Rozmyślania o męce Pana Naszego Jezusa Chrystusa na każdy dzień miesiąca. Warszawa 1889, str. 159, w 16-ce. Cena 37 centów.

Żywot świętej Małgorzaty z Kortony (pokutnicy), Warszawa 1889, str. 31, w 16-ce. Cena 10 ct.

Szkoła pobożności czyli zbiór modlitw dla młodzieży. Warszawa, 1883, str. 256, w 16-ce. Cena 74 ct.

Kwiateczki duchowne Ludwika Blozyjusza. Przesadził **ks. Antoni Chmielowski**. Warszawa 1889, str. 331, w 8-ce. Cena 1 zł. 35 ct. w. a.

Apostoł Warszawy czyli żywot **błogosł. Klemensa Maryi Hofbauera**, Wikarego gieneralnego Zgromadzenia Redemptorystów. Napisał **Ks. Bernard Łubieński**, członek tegoż Zgromadzenia. Lwów 1889, str. 257, w 8-ce. Cena 1 zł. 20 ct. w. a.

Nabożeństwo do Matki Bożej bolesnej zebrane z dzieł **Sw. Alfonsa Liguorego.** Warszawa, 1889, str. 32 w 16-ce. Cena 10 ct.

Żywot błogosławionego Anioła z Akry, kapucyna misyjonarza z prowincyi Kossencyi, z opisu w języku włoskim na polski przełożony, przez **O. Prokopa kapucyna.** Warszawa, 1888, str. 48, w 8-ce. Cena 25 ct.

Stowarzyszenie Opieki nad Zakładem wychowawczym księży Zmartwychwstańców we Lwowie. (Sprawozdanie **ks. Smolikowskiego C. R.**) Lwów, 1889, w 8-ce, str. 21. Cena 10 ct.

Akty bojaźni, skruchy, nadziei i miłości. Tarnów, 1889, w 8-ce, str. 20. Cena 15 ct.

Ofiary.

Złożono w Administracyi „Echa“:

Na zakupno kościoła św. Stanisława w Rzymie: Pani Maryja Otylda hr. Sładnicka 100 zł. w. a. Staniuś z Krysowic 2 zł. w. a.; p. Marylka z Wiednia 5 zł. w. a.

Nekrologija.

— Z Buku (archidyecezyja poznańska) piszą: W dniu 13 marca rzewny a dzisiaj już coraz rzadszy obrządek odbył się w Niepruszowie pod Bukiem. Pochowaliśmy na cmentarzu parafijalnym zwłoki panny Urszuli Bączkiewicz, Siostry Tercyjanki, która mając lat 84, całe życie spędziła w jednej rodzinie, patrząc na cztery jej gieneracyje,

Kilkanaście lat młodości przeżyła w Szamotułach w domu pani Anny Mycielskiej, a kiedy córka tejże pani Konstancyja Brezina wyszła za mąż, zabrała ze sobą ś. p. Urszulę, jako pannę wyprawną i ta odtąd, całe 55 lat nieprzerwanie zostawała w Więckowicach. Wychowana bardzo dobrze, pobożnie, gruntownie, zdobyła sobie zaufanie bez granic i przywiązanie swych państwa i całej rodziny, która ją zupełnie za członka swego uważała. Po ich śmierci w Poznaniu w r. 1874, wróciła do ulubionych sobie Więckowic, gdzie w opiekuńczym domu starszego ich syna, otoczona jego i zacnej małżonki staraniem, pędziła życie ciche, pobożne, oddana modlitwie i dobrym uczynkom. Miała dawne — tradycyjne wyobrażenia i nie mogła bez zdziwienia słyszeć o nowoczesnych zmianach miejsc — o wędrówkach za morze, i do śmierci nie rozumiała, dlaczego ludzie niespokojnie szukają daleko szczęścia, które każdy ma pod ręką, byle go chciał szczerze a pracował. Jednej też chwili nie umiała siedzieć bezczynnie. Ostatnia jej choroba niedługo trwała ; mimo starań lekarskich, mimo osobistego dozoru samej pani i przywołanej siostrzenicy, wśród ich modlitw, na ich ręku skonała, opatrzona na drogę wieczności Chlebem Żywota ; pochowana w habicie III reguły św. Franciszka. Rodzina, której dwie generacyje na ręku nosiła, zebrała się, aby oddać ostatnią posługę ś. p. Urszuli i uczcić jej cnoty, któremi tak słusznie zdobyła sobie ich przywiązanie.

— M. Stefanija Matyśkiewiczówna, zakonnica ze Zgromadzenia Panien Bernardynek umarła w Sandomierzu u św. Katarzyny dnia 8-go stycznia r. b. w wieku lat 73.

— O. Jan Majewski, Zgr. OO. Franciszkanów zmarł 13 stycznia r. b. w Kaliszu.

— M. Józefa Adamska, ze Zgromadzenia Panien Bernardynek, umarła 10 marca w Wieluniu (dyjec. kujawsko-kaliskiej).

— Dnia 10 kwietnia r. b. umarła w Krakowie Maryja Kremserówna, Siostra III. Zakonu, w wieku lat 24, dusza pobożna, czysta, którą Pan doświadczył chorobą długą a przykrą. Pochowana przy asystencyi Czcigodnych Ojców Reformatów w habicie zakonnym.

— Małgorzata Kulusowa w III. zakonie, Siostra Klara, umarła w Siedlcu (archidyjec. gnieźnieńsko-poznańskiej) dnia 30 stycznia r. b.

R. I. P.

Niniejszy Nr. „Echa III Zakonu św. Franciszka“ przeczytałem i nic przeciwnego wierze św lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 25 kwietnia 1889 r.

X. J. Bukowski.

Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 1759.

Wolno drukować.

Kraków, dnia 25 kwietnia 1889 r.

† Albin.

Ogłoszenia.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Kwiecień.

1. B. Joanna Signa P. Ter. 1307.
2. S. Franciszek a Paulo Ter., Założyciel Zakonu Braci Najmniejszych.
3. B. Franciszka Wd., Ter. w Alkazar.
4. B. Piotr Rzymianin Ter. 1350 Męcz. w Kairze.
5. B. Ludwika Awendongo 1390 w Alkazar.
6. B. Antoni z Afryki, Murzyn Ter. 1549 w Sycylii.
7. B. Joanna Marya Maille, baronowa Silty Ter. z mężem żyła w dziewictwie 1414. Od Piusa IX kanonizowana.
8. B. Katarzyna Alwarez, Wd. Ter. 1454.
9. B. Maryja z Portugalii od Turków w Jerozolimie umęczona, Ter.
10. B. Beatrix hrab. w Medyjolanie Ter. 1551.
11. B. Petronela Ter. 1472 w Brabancie.
12. B. Klara Martinez Wd. Ter. 1594 sław. cudami
13. B. Antoni Pustelnik, Ter. 1438 w Urbinie.
14. B. Pika matka S. O. Franciszka Ter.
15. S. Lucyjusz, najpierwszy od S. O. Franciszka do Ter. przyjęty.
16. S. Benedykt Józef Labre, wpisany w Pasek S. O. Franciszka. W tym dniu S. O. Franciszek czynił profesyją ślubów zakonnych.
17. B. Elżbieta Rotte Wd. Ter. 1471 w Hiszpanii.
18. B. Maryja Penalzas Wd. Te. 1549.
19. B. Elżbieta Poncyja z 2 córkami Wd. Ter. 1250 w Bar ei.
20. B. Demetryjusz, Ter. 1456 w Spolecie.
21. B. Jan Pustelnik, Ter. 1399 w Massaku, umarł klęcząc na modlitwie; sław. cudami.
22. B. Joanna Ter. Wd. w Toledzie 1534.
23. A. Helena Kote, Wd. Ter. 1670 w Portugalii.
24. Odpust. św. Fidelis, kapucyn, Męcz.
25. B. Klara Katane Wd. Ter. 1670 miłośnica ubóstwa.
26. B. Iwo Ter. 1277 w Umbryi.
27. B. Jakób z Lodyjum Ter., kapłan.

28 Odpust. S. Paweł od Krzyża.

39. B. Lukazy w Podibanet Ter. 1275.

30. Jakób Ort, Ter. 1404 w Hiszpanii.